

Bajka o mammie

Fascynująca bajka

Magdalena Sasin: Skąd decyzja, by na jubileusz 80-lecia Teatru Muzycznego wybrać „Mamma Mia!”?

Jakub Szydłowski: Wiadomo, że na jubileusz trzeba przygotować hit największy z możliwych. Szukaliśmy czegoś, co odbije się echem w całej Polsce i nie tylko. Do „Mamma Mia!” mam sentyment, bo w polskiej prapremierze 10 lat temu w Teatrze Muzycznym „Roma” kreowałem rolę Billa i świetnie pamiętam, jak ludzie odbierają ten spektakl. On został napisany w sposób, który daje widzowi ogromną przyjemność. Bo przecież nie zawsze teatr musi dotyczyć trudnych tematów. Czasem po prostu może dawać wytchnienie, relaks. Chcemy przeżyć niesamowitą bajkę, dać się oczarować i wierzyć, że to, co widzimy na scenie, dzieje się naprawdę.

Jak by pan wyjaśnił fenomen zespołu Abba?

To połączenie lekkiej, wpadającej w ucho muzyki z przekonującymi tekstami, które są bliskie każdemu. Piosenki na pozór proste, a chwytają za serce. Trochę kojarzą mi się ze współczesnym repertuarem Adele. Dodatkowo w latach 70., kiedy powstał zespół Abba, prezentowany przez niego sposób wykonania, śpiewu miał w sobie świeżość. Jeśli chodzi o mnie, nie od razu polubiłem tę muzykę. Mój ojciec był wielkim fanem Abby i katował nas nagraniami podczas wielogodzinnych podróży samochodem. Szybko poznałem więc wszystkie przeboje, ale nie cierpiałem ich z całego serca [śmiech]. Dopiero jako człowiek dorosły odkryłem ten zespół dla siebie, a gdy zagrałem w musicalu, całkiem się z nim przeprosiłem.

„Mamma Mia!” liczy już ponad ćwierć wieku. Jaki ma pan pomysł na inscenizację?

Moim celem nie było odróżnianie się na siłę od innych. Miłośnik musicalu przychodzi na określony rodzaj spektaklu, dlatego nie ma sensu wywracać konwencji do góry nogami. Widz zobaczy więc pomost, plażę, tawernę, obejrzy znaną sobie historię. Natomiast moja wizja będzie nieco inna niż w przypadku dotychczasowych spektakli. Nie planuję nawiązań do filmu. Celowo nawet go ponownie nie obejrzałem, bo uznałem, że jako reżyser powinienem zachować pewną świeżość. Mocnym akcentem łódzkiego przedstawienia będzie scenografia. Stawiamy na rozbudowane, efektowne dekoracje, bo do takich nasz widz jest przyzwyczajony i to mu się podoba. Niechętnie mówię o tym, co zobaczymy na scenie, ale jedno mogę zdradzić: na początku drugiego aktu, który zaczyna się od koszmaru sennego Sophie, przeniesiemy się do starożytnej Grecji. Mam nadzieję, że to będzie bardzo widowiskowy moment. W tej chwili [18 sierpnia – przyp. MS] nie mogę przedstawić szczegółów inscenizacji, nawet gdybym chciał, bo jesteśmy dopiero w drugim tygodniu prób. Jako reżyser daję aktorom pewną swobodę budowania postaci, tworzymy je razem. Koncepcja spektaklu rodzi się więc w pełni dopiero podczas wspólnej pracy.

Całą rozmowę Magdaleny Sasin można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu” 9/2025.